Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ CZWARTEK 20 MAJA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 139

Wojewoda Bniński uciekł z Poznania,

nie chcąc pod terrorem obwołać się „niezależnym naczelnikiem".

Prawica poznańska wysuwa kandydaturę Trąmpczyńskiego na prezydenta.

Poznań, 19 maja.

Sytuacja wojewody Bnińskiego jest bardzo trudna. Prywatnie oświadczył on, że rząd obecny uznaje, jednakże **pod naciskiem „rady przybocznej", złożonej z przedstawicieli 4 stronnictw prawicowych**, oficjalnej enuncjacji w tym względzie złożyć nie mógł.

Prokuratura poznańska stoi na stanowisku, że obecny rząd uważać należy za prawowity.

Wczoraj odbyło się ponowne zebranie przybocznej rady wojewody poznańskiego, w którem tym razem NPR udziału nie brała. Po długich obradach uchwalono wysłać do marszałka Rataja telegram z oświadczeniem, że zebrani w Poznaniu senatorowie i posłowie uważają, **iż należy przeprowadzić demobilizację oddziałów wojskowych przez odesłanie ich do swoich garnizonów, rozbroić strzelców oraz usunąć z obecnego rządu tych, którzy wywołali zamach stanu.**

Nazwiska marszałka Piłsudskiego depesza nie wymienia.

Ponadto telegram żąda, aby ludności poznańskiego nie drażniono zmianami na stanowiskach wojskowych i cywilnych.

Na wysłanie telegramu tej treści NPR nie zgodziła się, wobec czego nastąpiło zupełne zerwanie stosunków między tem stronnictwem a czterema partjami prawicowemi.

Poznań, 19 maja.

Wojewoda poznański p. Bniński wydał dziś odezwę, w której wzywa ludność do zachowania zupełnego spokoju zaniechania manifestowania swoich uczuć i spokojnego oczekiwania dalszego rozwoju wypadków.

Cenzura dzienników warszawskich

Poznań, 19 maja.

Wojewoda poznański zarządził cenzurę dzienników, czasopism i druków perjodycznych, wychodzących poza obrębem woj. poznańskiego.

Wszystkie przesyłki gazetowe przed wręczeniem adresatowi podlegają cenzurze wstępnej w urzędzie pocztowym, poczem mogą być dopiero wydane.

Zarządzenie to utrudnia w wysokim stopniu doręczanie gazet warszawskich, które następuje w terminie spóźnionym.

SZAlone pomysły oficerów rezerwy

Poznań, 19 maja.

Jedyną organizacją wojskową, którą partje prawicy jeszcze rozporządzają, jest wielkopolski związek oficerów rezerwy, który wczoraj obrał swym przewodniczącym ppułk. rez. Chłapowskiego.

Delegaci tego związku zwrócili się do wojewody Bnińskiego z żądaniem, **aby obwołał się niezależnym naczelnikiem Poznańskiego** aż do czasu zwołania zgromadzenia narodowego i nie uznawał rządu centralnego prof. Bartla.

Delegaci związku interwenjowali tak natarczywie, że wojewoda udzieliwszy odmownej odpowiedzi, **umknął z Poznania samochodem na prowincję.**

Dziś związek oficerów rezerwy kontynuuje obrady wśród nastroju bardzo wojowniczego.

Poznań, 19 maja.

Obradujące w Poznaniu stronnictwa prawicowe zaproponowały **marszałkowi Trąmpczyńskiemu wysunięcie jego kandydatury na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej.**

Marszałek Trąmpczyński jednak odmówił, nadmieniając, że uważanoby to w obecnej sytuacji za prowokację.

Ton prasy spokojniejszy

Poznań, 19 maja.

Cała prasa poznańska, poza nieprzejednanym ciągle organem narodowo-demokratycznym — „Kurjerem Poznańskim", pisze o przewrocie warszawskim w tonie o wiele spokojniejszym i nawet godzi się z obecnym stanem rzeczy.

Dzienniki domagają się tylko, aby nie dopuszczono do zmian osobowych na wybitniejszych stanowiskach w państwie.

Studenci nie chcą wykładów.

Poznań, 19 maja.

Zawieszone 15 b. m. wykłady uniwersyteckie miały się rozpocząć na nowo 19 b. m. Jednak część studentów, utworzywszy kordon przed wejściami do uniwersytetu, nie dopuściła do wykładów Senat uchwalił bezzwłocznie rozpocząć ferje świąteczne.

Zawieszenie broni.

Bydgoszcz, 19 maja.

„Dziennik Bydgoski" publikuje wywiad z posłem ks. Kaczyńskim, jednym z przywódców chrześcijańskiej demokracji.

Ks. Kaczyński oświadcza, że pokój nie został podpisany, a stan obecny należy uważać jedynie za zawieszenie broni.

Doraźna pomoc rządu

dla ofiar walk ulicznych.

Warszawa, 20 maja.

Rada ministrów zastanawiała się nad przyjściem z pomocą ofiarom ostatnich wypadków.

Na wniosek kierownika ministerstwa pracy dr. Jurkiewicza, postanowiono z kredytów, przyznanych temu ministerstwu na pomoc w wypadkach klęsk żywiołowych, przeznaczyć kwotę 200 tys. złotych.

Przypadnie z tego dla 300 w przybliżeniu, rodzin po 500 zł. — 150 tys., dla 200 samotnych po 100 zł. — 20 tys., wreszcie na remont mieszkań zniszczonych i t. p. — 30 tys. zł.

Na wniosek premjera Bartla, uchwalono dalej asygnować nadzwyczajny kredyt na doraźną pomoc dla osób wojskowych i ich rodzin w sumie 400 tys. zł.

Tajemnica zamachu

na gen. Sosnkowskiego.

Poznań, 19 maja.

Opowiadają tutaj taką wersję o zamachu na gen. Sosnkowskiego.

Gen. Sosnkowski wrócił do Poznania w środę, ub. tygodnia rano z Warszawy, gdzie bawił przez parę dni. W czasie jego nieobecności funkcje wojskowe pełnił zastępczo gen. Hauser. Gen. Sosnkowski zastał wydane już częściowo rozkazy odmaszerowania oddziałów poznańskich przeciw Warszawie.

O godz. 12 w poł. w czwartek zameldowali się u gen. Sosnkowskiego: gen. Hauser, płk. Douglas i kpt. Mieletetkowicz. Weszli oni do gabinetu służbowego i zażądali od gen. Sosnkowskiego podpisania rozkazów na dalszą wysyłkę wojsk pod Warszawę.

W tym samym czasie przy gabinecie gen. Sosnkowskiego oczekiwali na audjencję przedstawiciele organizacji wychowania wojskowego, pragnąc otrzymać od gen. Sosnkowskiego instrukcje.

Nagle w gabinecie generała rozległo się kilka strzałów rewolwerowych. Wojskowi, przebywający w gabinecie gen. Sosnkowskiego wyszli szybko; wkrótce wezwano pomoc lekarską.

Według pogłosek przebieg tragedji w gabinecie gen. Sosnkowskiego był taki: Generał odmówił podpisania rozkazów na wymarsz pułków poznańskich przeciw marszałkowi Piłsudskiemu. Wówczas generał Hauser zażądał od gen. Sosnkowskiego oddania szabli. — Gen. Sosnkowski sięgnął po rewolwer a wówczas już niewiadomo, co się dalej stało. Padło kilka strzałów brauningowych. — Generał Sosnkowski otrzymał ciężką ranę w prawe płuco.

Baczność, zdobywcy premji.

Dziś kupon 19.

Wobec opuszczenia kuponu Nr. 19 — umieszczamy go w dzisiejszym numerze. Numer jutrzejszy zawierać będzie kupon Nr. 23.

*

Wydawanie premji rozpocznie się w piątek.

Siódmy „majowy" konkurs „Expressu"

Kupon № 19. z dn 20 maja 1926 r.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 25-go do dnia 27 maja należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu" (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 12 w płaceniu 12.20 w żądaniu. Tendencja utrzymana.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 53
Szwajcarja 210.77
Nowy Jork 10.87 i pół
Paryż 31.53

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar w obrotach prywatnych 12. — Tendencja utrzymana.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Dolar 5.19
Złoty 45 i pół
Warszawa 45.

Powodzie i lawiny we Włoszech.

Rzym, 18 maja.

Wylewy w północnych Włoszech trwają w dalszym ciągu, wyrządzając liczne szkody. W Trentynie z powodu zapadania się ziemi w całej okolicy komunikacja jest przerwana. W Brescii lawina śnieżna spadła niespodziewanie na grupę robotników, porywając 7-miu z pośród nich. Dotychczas znaleziono dwa trupy.

Sztandarowe przesilenie w Niemczech i jego obecne konsekwencje.

Czy rząd Marksa zdoła zapewnić Rzeszy spokój i uchronić kraj od zakusów monarchistycznych bojówek?

Niemcy przeżywały ostatnio bardzo krytyczne dni. Przesilenie rządowe, wynikłe na tle zatargu o barwy sztandaru narodowego wywołało tak silne walki między prawicą i lewicą, że poprostu obawiano się, iż zamieni się ono na przesilenie ogólno-państwowe.

Rząd Luthra i Stresemanna, który cieszył się poparciem demokratów, uległ presji nacjonalistów i wprowadził dawne barwy cesarskie.

Tym sposobem zdeklarował się całkowicie, jako gabinet ultra-prawicowy i w konsekwencji stracił poparcie umiarkowanych partji centrowych.

Gabinet kanclerza Luthra cieszył się specjalnym zaufaniem prezydenta Hindenburga, który czynił wysiłki, aby utrzymać go nadal przy władzy i w tym celu wystąpił nawet w charakterze medjatora między prawicą i lewicą.

Usiłowania jego spełzły a niczem.

Zachowywać się neutralnie i sankcjonować posunięć Luthra, które szły szybko na rękę narodowej-demokracji i wespół z lewicą obaliła jego gabinet.

Obalenie gabinetu nie rozwiązywało jednak całokształtu sytuacji albowiem mimo to nie zdołano stworzyć centro-lewicowej większości parlamentarnej, na której mógłby się oprzeć nowy rząd.

Padły pierwsze hasła rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów, rozpoczęło się gorączkowe szukanie nowych kandydatów na premjera.

Jako męża opatrznościowego, który miał położyć pomost między lewicą i prawicą uznano cenionego i poważanego męża stanu, burmistrza Kolonji. Hindenburg wezwał go do utworzenia gabinetu.

Burmistrz Kolonji nie mógł jednak pogodzić walczących partji i inicjatywa stworzenia rządu przeszła do rąk b. kanclerza Marksa, który był kontrkadydatem Hindenburga na stanowisko prezydenta Rzeszy.

Zdawało się początkowo, że wysiłki Marksa będą bezowocne, a przedewszystkiem dlatego, że nie zdoła on osiągnąć porozumienia z Hindenburgiem.

Hindenburg tym razem jednak okazał wiele taktu dla swego przeciwnika politycznego i nawet swym autorytetem przyczynił się do rozwiązania groźnego przesilenia rządowego.

Grozba przeciągania przesilenia rządowego polegała na tem, że tajne organizacje prawicowe mogły dokonać zamachu stanu, w celu przywrócenia monarchji. Istotnie w przeddzień mianowania nowego rządu **wykryto tajne sprzysiężenie monarchistów.**

Nowy premjer, dr. Marks należy do centrum jest jednak poważany i szanowany na prawicy.

Rząd jego opierać się będzie na większości centro-lewicowej.

Kto wie jednak czy zdoła on się utrzymać przy władzy, albowiem lewica wysunęła już cały szereg postulatów, które kanclerz Marks nie będzie mógł zapewne uwzględnić.

Pruderja anglików.

W jednym z teatrów angielskich wystawiono z olbrzymiem powodzeniem sztukę Oskara Wilde'a „Salome". Główną rolę odegrała piękna i utalentowana artystka dramatyczna p. FRANCIS CARSON w stroju, jak na zdjęciu.

Na premjerze obecny był minister spraw zagranicznych **p. Austen Chamberlain,** który nazajutrz wysłał list do dyrektora teatru **Barmera,** prosząc go, aby „bardziej ubrał" p. Carson.



Afera bankowa w Budapeszcie.

Bankier Desider Germanns, który przywłaszczył sobie miljardowe sumy

został wreszcie aresztowany przez policję węgierską.

Wiedeń, w maju.

Z Budapesztu doniesiono, że aresztowano tam bankiera Desidera Germanusa, Germanus „nabrał" swoją klijentelę w wyrafinowany sposób. Obiecał on 9 procent od pożyczonej sumy i tem zyskał sobie wielką ilość drobnych rentjerów. Jako zabezpieczenie oddał on w depozyt antyki wartościowe i meble, złożone jakoby w jednym z magazynów. W ten sposób udało się bankierowi w niespełna półtora roku zebrać przeszło trzy i pół miljarda ze złożonych pieniędzy. Gdy pierwszego maja nastał termin płacenia procentów, klijenci zastali bank zamknięty. Przerażeni pobiegli do magazynu mebli, by wziąć służące na pokrycie meble Germanusa. Lecz skład mebli otrzymał tylko kilka sztuk bezwartościowych mebli.

Nim jednak przyszło oficjalne zawiadomienie o ucieczce do Wiednia inspektor policji kryminalnej Lenc dowiedział się gdzie bankier się ukrywa. Mieszkał on, tak mówiono, pod fałszywem nazwiskiem u swego siostrzeńca, studenta. Przed kilk udniami inspektor Lenc udał się do tego domu i po długich poszukiwaniach znalazł w mieszkaniu mężczyzne, w którym rozpoznał Germanusa, jakkolwiek tenże nosił okulary i zapuścił brodę.

Pan ten zapewniał iż nazywa się San dor Weis i nawet wykazał się paszportem na to imię, trzema węgierskiemi mel dunkami, listami i wizytówkami. Ponieważ jednak nie mógł on podać daty swego urodzenia, stało się jasnem że kłamie i musiał się również przyznać że jest po szukiwanym bankierem Germanusem.

Został on zaaresztowany i wysłuchany przez sędziego śledczego. Germanus tłomaczył się tem, że przyjmował pieniądze na 9 procent miesięcznie, sam zaś pożyczał je innym osobom na 12 procent. Płacił tak długo procenty, dopóki mu udzielali pożyczek.

Ostatecznie niektórzy dłużnicy zażądali pieniędzy, więc on ze swej strony musiał zażądać pieniędzy od tych, którym pożyczył. Ci jednak nie mogli mu zwrócić kapitałów, a nie był on w stanie sprzedać rzeczy służących za pokrycie, tak że nie mógł on sobie inaczej poradzić, jak uciec z Budapesztu do Wiednia. Ze sobą zabrał tylko pięć miljonów węgierskich koron. Germanus został przekazany do sądu w Budapeszcie.

Socjaliści uratowali Marxa.

Skrajne żywioły przygotowują się do zamieszek.

Berlin, 19 maja.

W dzisiejszej deklaracji rządowej stwierdził kanclerz Marx, że gabinet jego będzie przestrzegał dotychczasowej polityki zagranicznej.

Rząd żywi nadzieję, że obrady komisji dla reformy rady lig umożliwią mu urzeczywistnienie traktatów locarneńskich. Traktat berliński zostanie przedłożony Reichstagowi celem ratyfikacji. **Zarządzenie o barwach pozostaje nadal w mocy, rząd przystąpi jednak do prac nad stworzeniem jednolitej flagi, w myśl ostatniego listu Hindenburga.**

Oświadczenie kanclerza przyjęto oklaskami na ławach rządu.

Koniec przemówienia wywołał niepokój na lewicy.

Następny mówca, **poseł socjalistyczny, Milner-Franken oświadczył, że partja jego głosować będzie za rządem.**

Berlin, 19 maja.

W głosowaniu **rząd uzyskał pewną większość.**

Za rządem głosowały partje rządowe i socjaliści, przeciwko — hitlerowcy i komuniści.

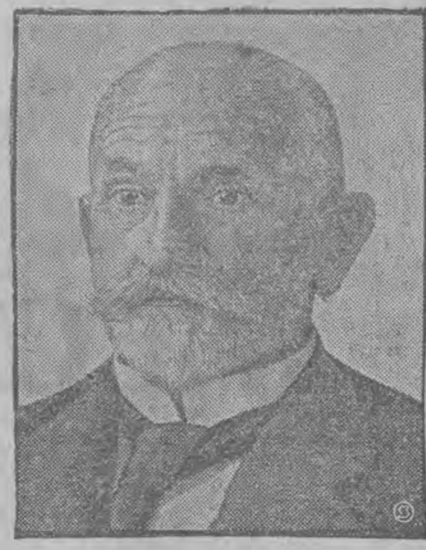
Niemiecko-narodowi wstrzymali się od głosowania.

Na oba dni Zielonych Świąt zapowiedziano **wielki zjazd bojowych organizacji komunistycznych do Berlina.** — W zjeździe tym weźmie udział 80 tysięcy uczestników, reprezentantów poszczególnych grup.

Prasa nacjonalistyczna w związku z tem ostrzega przy okazji rząd przed **możliwością „putschu" komunistycznego**

Pisma lewicowe wyrażają pogląd, że **prawica dlatego ostrzega przed „putschem" komunistycznym, aby odwrócić uwagę od siebie.**

Ci, którzy odeszli.



STANISŁAW WOJCIECHOWSKI, b. prezydent.



WINCENTY WITOS, premjer.

Samoloty na usługi pań londyńskich.

Londyn-Paryż w przeciągu dwóch godzin.

Angielskie towarzystwo lotnicze „Imperial Airways" zorganizowało od 15 maja specjalną linję komunikacji lotniczej na usługi pań londyńskich, pragnących robić zakupy w wielkich magazynach paryskich i tego samego dnia być z powrotem w Londynie.

I przedtem już 60 proc. podróżnych na linjach komunikacji powietrznej pomiędzy Londynem a Paryżem stanowiły kobiety, choć podróż tam i z powrotem wymagała poświęcenia na to 2-ch dni.

Obecnie więc liczba pań, korzystających z komunikacji powietrznej zwiększy się zapewne znacznie, gdyż samoloty nowej linji odlatywać będą z Londynu o godz. 8-ej z rana, przybywać do Paryża o godz. 10 min. 30, odlatywać ze stolicy Francji o godz. 5 po poł. i stawać z powrotem nad Temizą o godz. 7 min. 30 wieczorem.

Wten sposób panie, pragnące czynić zakupy w Paryżu, będą miały na to przeszło sześć godzin do rozporządzenia i mogą tego samego dnia spożyć obiad w domu.

Przejażdżka taka tam i z powrotem razem z przejazdem autem do lotniska z miasta i odwrotnie kosztuje 10 i pół funt. sterl., a zatem dostępna tylko dla kieszeni dobrze wypchanych banknotami.

W kraju krasnoludków.

Wieś liliputów murzyńskich.

Niebywałe odkrycie misjonarza niemieckiego.

A zatem bajka o karzełkach przestała być fantazją i stała się rzeczywistością.

Tak twierdzi misjonarz niemiecki, ks. Johannes Seiwert.

W miesięczniku „Antropos" poświęconym antropologji, zaznajamia nas ze szczepem murzyńskim Bagielli, mieszkającym w południowym Kamerunie.

Czarne krasnoludki wyrastają najwyżej na 80 centymetrów, są inteligentne, bardzo obrotne i prócz tego słyną jako znakomici myśliwi.

Lękają się tylko „dużych ludzi" i wie potrzeba taktu i sprytu, aby uzyskać zaufanie karzełków.

Ks. Seiwertowi udało się zaprzyjaźnić z pewnym karzełkiem.

Odwiedzał on często misjonarzy, znosił im zwierzynę i niezmiernie radował się każdym podarunkiem, jaki wzamian otrzymywał.

Dużo jednak upłynęło czasu, nim zgodził się zaprowadzić „olbrzyma" do wioski liliputów.

Plemię Bagielli mieszka w niedostępnych lasach, a podróż do nich jest tak utrudniona, iż nawet murzyni nie mają ochoty docierać w tamte strony.

Zresztą legendy o strachach, krwawych widmach i potworach bronią dostępu do krasnoludków.

Ks. Seiwert przezwyciężył jednak przeszkody i znalazł się w osadzie plemienia Bagielli.

Co prawda na widok misjonarza uciekli mali mieszkańcy w lasy, lecz na wiadomość, iż nie robi nikomu krzywdy, poczęli się schodzić do domów.

Sposób życia karłów jest bardzo pierwotny.

Mieszkają w szałasach i żywią się upolowaną zwierzyną i owocami leśnymi.

Historja pewnego napiwku.

Prawdziwa anegdota paryska.

Pułkownik rosyjski S., któremu bolszewicy nie mogli zabrać majątku z tej prostej przyczyny, że umeszczony był w bankach zagranicznych. mieszka obecnie w Paryżu, bawiąc się szeroko.

Przed niedawnym czasem bawił się tak doskonale w pewnej nocnej restauracji, gdzie jest stałym gościem, że nad ranem właściciel i groom wsadzili go z trudem do dorożki samochodowej

Pułkownik przespał się, a kiedy zupełnie wrócił do przytomności, zauważył brak portfelu, który miał w nocy ze sobą, a który zawierał 20,000 fr. To pomogło mu jeszcze skuteczniej do otrzeźwienia.

Wtem służący dał znać, że przyszedł groom z owej nocnej restauracji. Rzeczywiście groom wszedł do pokoju i wręczył pułkownikowi portfel ze słowami:

— Znalazłem wczoraj pod kanapą, gdzie pan siedział

Pułkownik otworzył portfel i zauważył, że brakuje dwu tysięcy.

— Ciekawa rzecz! Miałem 20 tysięcy, zapłaciłem rachunek koło 800 franków, a wszystkiego jest tylko 18,000. Mniejsza z tem.

Mówiąc to, zaczął myśleć, jaki dać tamtemu napiwek

— Jaki pan miał największy napiwek w życiu? — zapytał.

— Tysiąc franków.

Pułkownik wyjął banknot tysiącfrankowy i wręczył go groomowi.

— A od kogo? — zapytał.

— Wczoraj pan od pijanemu dał mi tysiąc franków.

Faust amerykański

uduszony stryczkiem za sprofanowanie Belzebuba.

Niesamowity mord satanistów amerykańskich.

W ubogiej dzielnicy San Francisco popełniono przed kilku dniami mord na włoskim emigrancie nazwiskiem Tymon Marcalio.

Mordercami są dwaj murzyni: Davis i King, którzy z polecenia sekty „czcicieli szatana" dopuścili się tej zbrodni.

Marcalio był szczególnie znienawidzony przez satanistów, obrażał bowiem Belzebuba, bawiąc się alchemją i sprzedając ludziom talizmany chroniące od nieszczęść.

Emigrant włoski prócz alchemji uprawiał czarną magję, a w mieszkaniu jego znaleziono w safjan oprawną księgę, w której znajdowały się formuły czarodziejskie wpisane ozdobnem pismem na pergaminie, krwią i atramentem

Na pierwszej karcie księgi umieszczony był następujący cyrograf:

— Potężny i wspaniały Arcyszatanie zapisuję ci na wieczystą własność moją duszę, jeśli dasz mi odnaleźć „klucz najwyższej mądrości".

Pod tym kluczem trzeba rozumieć „kamień mądrości", przy którego pomocy można wyrabiać złoto.

Marcalio nienawidził ludzi i miesiącami nie wychodził ze swego skromnego mieszkania mieszczącego laboratorjum alchemiczne i bogaty księgozbiór rzadkich dzieł ezoterycznych.

W studjach czarnej magji dopatrzyli się sataniści z San Francisca świętokradztwa, a ponieważ nie mogli prawnie przeszkodzić włochowi w jego praktykach, przeto nasłali skrytobójców, którzy niewinnego manjaka udusili jedwabnym sznurem.

Abonament na tualety

oto ostatnia nowość francuska w dziedzinie mody.

Ostatnią nowością w dziedzinie mód jest świeżo wprowadzony w Paryżu abonament na tualety damskie.

System abonamentu jest taki sam, jak w wypożyczalniach książek, z tą różnicą, że tu spotykamy się z trzema kategorjami abonamentu, których ceny zależne są od jakości i ilości przedmiotów tualetowych.

I tak: kategorja „A" płaci najdrożej i ma prawo do 24 sukien i płaszczy rocznie, zrobionych na miarę podług ostatnich wzorów.

Kategorja „B" jest tańsza, musi jednak wybierać w toaletach, zwróconych przez kategorję „A" odpowiednio oczyszczonych i przerobionych.

Ostatniej kategorji „C" wypożyczane bywają suknie które miały już na sobie panie z serji „A" i „B". Tualety te przechodzą jednak zawsze przez chemiczną pralnię i otrzymują drobne poprawki, chociaż z paniami kategorji „C" wypożyczalnie nie robią wielkich ceremonji.

System „abonowania" tualet cieszy się w Paryżu wielkiem powodzeniem, paryżanki bowiem częściej zmieniają tualety, niż książki.

Za trupa ponad 4 pudy wagi

płaci się podatek na Kaukazie.

Kaukaskie władze sowieckie, nie spodziewając się od centralnych finansowych organów Zw. S. S. R. powiększenia kredytów, postanowiły na własną rękę szukać dochodów. Ponieważ wszelkie już dziedziny gospodarcze zostały opodatkowane, a podnoszenie opłat tych musiałoby wywołać protesty ludności, władze Kaukazu obmyśliły specjalny nowy dochód „państwowy" od nieboszczyków.

Ogłoszony został podatek od wagi trupów. Wychodząc z komunistycznego założenia, że niezamożni obywatele zazwyczaj są chudzi, wprowadzono opodatkowanie rodzin tych zmarłych, którzy wynoszą ponad 4 pudy wagi. W dekrecie o tym podatku od truposzów rzucono demagogiczne hasła, że otyłość ludzka jest cechą ludzi żyjących z pracy mas biednych i wynędzniałych.

10)

JULJAN STARSKI

DEMON „Czarnej willi"

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

Rudolf Tum spał tej nocy bardzo niespokojnie... Męczyły go koszmarne sny. Na piersiach wielki ciężar, a i głowa — jakby nabita ołowiem.

Przewracał się początkowo biedaczyna, z boku na bok, potem z łóżka nagle wyskakiwał i biegał po pokoju jak oszalały, czytał stare dzienniki, palił papierosy, a sen, spokojny, kojący sen nie nadchodził.

Męczył się okrutnie, ze sił poprostu opadał. Jakby weń jakie licho weszło, złośliwe a przekorne i spokoju nie dawało.

Gdy, walcząc z okrutną bezsennością, gwałtem przymykał powieki, widział tylko jej oczy, przepastne, upiorne...

— Co się ze mną — u licha — stało? — myślał, zapalając niewiadomo już którego z rzędu papierosa. — Urok, czy co? Ot, kobieta — taka jak inne, tańczyłem z nią parę razy, kilka szablonowych zdań zamieniłem i — masz djable tabakę... A ten jej „kawaler", ten Wasyl też człowiek jakiś dziwny, niewyraźny.... Eh, tam...

Machnął ręką i przewrócił się na drugi bok.

Dopiero gdy już świtać poczęło zmorzył go niespodzianie sen mocny, pokrzepiający.

O godzinie dwunastej w południe wszedł do pokoju Rudolfa Romek Karnicz, widząc swego przyjaciela chrapiącego w najlepsze, postanowił go ebudzić.

Czynności tej poświęcił dość dużo czasu, aż wreszcie Rudolf otworzył przesłonięte mgłą snu oczy i z niemałym zdziwieniem spojrzał na gościa.

— Romek? Skądżeś się tu wziął?

— Wstawaj, wstawaj, śpiochu — odparł, śmiejąc się, Roman. — Już dwunasta...

— Dwunasta? Ho, ho...

Zerwał się z łóżka i począł się szybko ubierać.

— Kiepsko spałem — rzekł, rozciągając leniwie ramiona. — Brrr...

— Nic dziwnego — uśmiechnął się Karnicz — po takiej nocy, bogatej w sukcesy natury erotycznej...

— Ględzisz — odrzekł sucho Rudolf.

—Daj spokój z tą przesadną skromnością... Ta rosjanka — święty Boże — myślałem, że cię pożre oczami...

— Phi — machnął lekceważąco ręką Tum. — Ona tak na wszystkich patrzy...

— Nie, nie — zaprotestował żywo Roman. —Ja się na tych sprawach znam doskonale i nigdy się nie mylę... Zadurzyła się w tobie ta demoniczna brunetka — niema co.... Żal mi tylko było Zuli...

— A to co znowu?

— Biedaczka miała aż łzy w oczach i była podniecona do niemożliwości, patrząc, jak ty ciągle tamtą zapraszałeś do tańca....

—Nic mnie to nie obchodzi — odparł opryskliwie Rudolf. — Nic nas nie łączyło i nie łączy...

— Nnno... przekomarzał się Karnicz.

Rudolf wybuchnął.

— Dajże mi już z tem święty spokój!.. Zula! Widział to kto? Że ją trochę wyściskałem, wycałowałem — to już? Ani myślę — nie, nie! Erotomantka...

— Daj spokój, bardzo uczciwa i porządna dziewczyna...

— Nie tykam jej uczciwości—to nie ma nic do rzeczy... Mówię tylko: histeryczna erotomantka... Pamiętasz chyba jej słynne na całą Łódź — przygody miłosne... Kochała się w tym, w tamtym, prześladowała „uczuciem", każdego kto jej pod rękę popadł... Byle tylko przystojny... W zeszłym roku zakochała się na serjo w Tatarkiewiczu z teatru...

— Ten ma już szczęście do kobiet...

— Tak, ale z Zulą było co innego... Nie wyjawiała mu swej miłości, nic z nim nie mówiła, tylko go listami ciągle zasypywała... A tak się jej już w głowie pomieszało, że nigdy adresu nie podawała i mimo to czekała odpowiedzi... Naturalnie, że odpowiedzi nie było, co sobie dziewczyna tak wzięła do serca, że usiłowała się otruć...

— Tak, wiem o tem... Ale a propos Tatarkiewicza — to gadałem z nim dzisiaj...

— O czem?

— Oddałem mu ukłony od jego bratanka z Warszawy....

— Aha.... A jakże się miewa pan Konstanty?

— Zaaferowany bardziej niż zwykle... Reżyseruję rewję łódzką...

— Rewję? Co powiadasz?

— Tak... Zdradził mi nawet w tajemnicy tytuł: "Hallo!.. Łodzianki!..". Wystawi ją teatr w ogrodzie Staszica.

— Hm... Ciekawa impreza... A kto jest autorem?...

— Nie chciał w żaden sposób powiedzieć, choć ciekawiło mnie to niezmiernie...

Rudolf był już zupełnie ubrany. Zjadł pośpiesznie śniadanie, które mu przyniosła pokojówka, poczem włożył płaszcz i kapelusz.

— Idziemy, Romek, prawda?

— Tak... Ładna pogoda — przejdziemy się trochę...

— Czuję się stokroć lepiej w dzień, aniżeli w nocy — rzekł jakby do siebie Rudolf...

— Chyba od wczoraj — dorzucił Karnicz.

Tum nic nie odpowiedział.

(D. c. n.)

Szesnasta lista zdobywców premji

szóstego bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu".

Wczoraj zdobyli: P. Bronisława Pribysz (Główna 55) worek mąkì pszennej; P. Alfons Bauer (Nawrot 94) — maszynę do szycia ręczną.

Worek mąki pszennej

1. Bronisława Pribysz, Główna 55.

Maszyna do szycia ręczna.

2. Bauer Alfons, Nawrot 94.

Po 1 dolarówce.

3. Kruegierówna Emilja, Lipowa 81.
4. Zieliński Jan, Kilińskiego 144.
5. Szlajcherowa Olga, Paryska 3.

Po 3 kilo mąki.

6. Bielecka Paulina, Abramowskiego 17
7. Dębowska Kornela, Marysińska 25.
8. Kott Maurycy, Szkolna 6.
9. Królikowska Stanisława, Łagiewnicka 34.
10. Wolnicka Janinka, Suwalska 9.
11. Urbaniak Antoni, Piotrkowska 255.
12. Hoffmanowa Emma, Ogrodowa 58.
13. Jakubowicz Halina, Piotrkowska 37
14. Dybkowska Janina, Piotrkowska 293
15. Miller Jan, Żytnia, 11.
16. Lewkowicz Janina, Główna 63.
17. Urbaniak Czesław, Przejazd 45.
18. Rychter Paulina, Częstochowska 17
19. Mikołajczyk Józef, Napiórkowskiego 39.
20. Świętoszczyk Józef, Kątna 54.
21. Rolniska Marja, Szkolna 34.
22. Tohn Henryk, Pomorska 7.
23. Freund Mieczysław, Zachodnia 27.
24. Reliszko Józefa, Emilji 8.
25. Dziedzicówna Jasińska, Nowo-Marysińska 15.

Po 2 kilo cukru.

26. Gutowska Janina, Jasna, 9, Radogoszcz.
27. Łabęcki Jaś, Narutowicza 28.
28. Adamczyk Antonina, Pomorska 109.
29. Banaszkiewiczówna Stanisława, Zawiszy 19.
30. Maślankiewicz Katarzyna, Szara 23.
31. Hartwiger Alojzy, Główna 36.
32. Józefiak Zygmunt, Wązka 15.
33. Świtowska Leokadja, Słowiańska 13
34. Glik Ludwik, Piotrkowska 98.
35. Daun Emilja, Wólczańska 72.
36. Witczak Szymon, Franciszkańska 29
37. Nowak Władysław, Żeromskiego 7.
38. Henszel Erika, Konstantynowska 43
39. Baumritter Balbina, Piotrkowska Nr. 132.
40. Wojdak Stefan, Kilińskiego 79.
41. Dobrohoska Bronisława, Ceglana 1, Bałuty.
42. Włodarczyk Tadeusz, Krucza 38.
43. Bemówna Jadwisia, Główna 24.
44. Lemke Emilja, Kilińskiego 44.
45. Grzelczak Irena, Heleny 10, Chojny.
46. Zaborowski Bolesław, Marysin 19, Ruda Pabjanicka.
47. Neuman Alfred, Żeromskiego 77.
48. Górna Elza, Wólczańska 61.
49. Zieleniewski Feliks, Dworska 31.
50. Nowak Józef, Szosa Pabjanicka 22.

250 złotych za 400 centymetrów sześciennych krwi.

—:o:—

Za tę sumę sprzedał pewien rzeźnik swoją krew, ratując życie młodej panny.

Łódź, 20 maja.

Przed rokiem panna G. C. zapadła ciężko na zdrowiu i przez dłuższy czas konsylja lekarskie nie zdołały określić choroby.

Zdania lekarzy różniły się.

Zwyciężyła wreszcie opinja, iż wewnątrz organizmu chorej rozwija się złośliwy nowotwór i postanowiono dokonać operacji.

Operacja ta nie dała żadnych konkretnych rezultatów. Panna G. C. zapadła bowiem bardziej jeszcze na zdrowiu, schudła i pomimo specjalnej kuracji nie mogła się podnieść z łóżka.

W ten sposób minęło kilka miesięcy.

Lekarze głowili się nad komplikującą się chorobą, aż wreszcie po nowych konsyljach ustalono, iż powstała ona z powodu nieczystości krwi i koniecznem jest dokonanie transfuzji.

Państwo C., którzy w tym czasie stracili niemal cały majątek, nie mieli pieniędzy na operację, która miała się odbyć w szpitalu im. Poznańskich.

Wobec ciężkich warunków ekonomicznych matka chorej zwróciła się do gminy żydowskiej z prośbą o zajęcie się ciężką dolą jej córki.

Gmina żydowska przejęła się tą sprawą gorąco. Traf chciał, iż podczas rozważań nad sprawą pomocy dla panny G. C. zgłosił się pewien jegomość, który przysłuchując się rozmowie, oświadczył wręcz, iż za pewną sumę może za ofiarować tyle krwi swojej, ile potrzeba na dokonanie operacji.

Jak się okazało mężczyzną tym był p. J. C., bezrobotny który za 500 złotych zgodził się zaofiarować swoją krew.

Pana J. C. zbadali lekarze, którzy stwierdzili, iż jest zdrów zupełnie, to też w dniach najbliższych postanowiono dokonać operacji.

W przeddzień operacji, gdy chora znajdowała się już w szpitalu, p. J. C. cofnął się

Sytuacja chorej stała się krytyczna.

Dokonanie operacji stało się kwestją nie cierpiącą zwłoki.

I wówczas, dowiedziawszy się o groźnym stanie chorej, pewien rzeźnik, zgłosił się do szpitala wyrażając gotowość zastąpienia p. J. C.

Przybyłego poddano badaniom lekarskim, które ustaliły, iż jest zupełnie zdrów.

I oto za cenę 250 złotych zaofiarował 400 centymetrów sześciennych krwi.

Obecnie zarówno chora, jak i ten, który zaofiarował jej swą krew, są już zupełnie zdrowi.

WITOSOWA KOLENDA.

IDZIE WITOS STARY,
DO LUDZI W KOLĘDZIE,
WZIĄŁ GWIAZDĘ NA BARY
I ŚPIEWAĆ TAK BĘDZIE:
SŁUCHAJTA LUDKOWIE,
CO WAM WITOS POWIE,
NA KOLĘDĘ, KOLĘDĘ!
SŁUCHAJTA PRAWD WIELU,
SŁUCHAJTA CIEKAWIE,
KTO SIEDZIAŁ W FOTELU,
TWARDO MU NA ŁAWIE,
WCIĄŻ PACHNIE SZALENIE
WYGODNE SIEDZENIE,
HEJ, KOLĘDA, KOLĘDA!
KTO NA LEWO SPOCZNIE,
A SKRĘCI NA PRAWO,
TO TEMU WIDOCZNIE
MÓZG ZARASTA TRAWĄ,
JAK JAŁOWA GLEBA,
GŁUPICH SIAĆ NIE TRZEBA!
HEJ KOLĘDA, KOLĘDA!

HYENA ZWIERZ DZIKI,
TRUPY ŻYWCEM ZJADA,
NA CHŁOPSKIE WYBRYKI
PATRZY NIBY RADA,
JEŚLI MA BRZUCH SYTY
I Z TEGO PROFITY,
HEJ KOLĘDA, KOLĘDA!
A JEŚLI PRZECIWNIE,
ZADRZE W GÓRĘ NOSA,
OGONEM NIE KIWNIE
NAWET NA WITOSA,
INO Z CAŁEJ MOCY
CHYCHOCE PO NOCY.
HEJ KOLĘDA, KOLĘDA!
PRZEZ TĘ JEJ OPIEKĘ,
TERAZ WITOS STARY
SCHOWAŁ W SKRZYNKĘ TEKĘ
WZIĄŁ GWIAZDĘ NA BARY
MIAST SIEDZIEĆ W URZĘDZIE
CHODZI PO KOLĘDZIE.
HEJ KOLĘDA, KOLĘDA!

„Monte-Carlo" p. Adamskiego

nie przyniosło szczęścia p. Dąbrowskiemu,

który za odmowę grania o grube stawki otrzymał kijem w łeb.

Łódź, 20 maja.

Mało komu wiadomo, iż w mieszkaniu pana Adamskiego przy ulicy Sienkiewicza 69, od dłuższego już czasu zainstalowane zostało łódzkie Monte-Carlo.

W godzinach wieczornych zbierali się tam zazwyczaj liczni goście, którzy oddawali się z całym zapałem grze w kości. Kasyno pana Adamskiego było czynne codziennie.

Sam pan Adamski brał czynny udział w grze z przybyłymi, a prócz tego pobierał od nich t. zw. „pinki", t. j. opłatę za pozwolenie przyjęcia udziału w „seansach".

W listopadzie ub. roku p. Kazimierz Dąbrowski, zamieszkały przy ulicy Nawrot 59, został wprowadzony do domu gry pana Adamskiego przez niejakiego Szonerta.

Od tego czasu zjawiał się przez pewien czas dość często w tym lokalu. — Podczas każdej wizyty spotykał tam szereg nieznanych mu osobników.

Któregoś dnia w początkach listopada przybył tam o godzinie 10 wieczorem

Przy stole zastał zgromadzonych 15 osób zajętych grą w kości. Bank trzymał niejaki Wolicki. P. Dąbrowski przyjął również w niej udział, grał jednak spokojnie i nie hazardował się, podczas gdy inni uczestnicy podwyższali stawki do 40 złotych.

Gdy w banku było już 300 złotych, a p. Dąbrowski w dalszym ciągu operował 40-groszowemi stawkami, p. Adamski nie mógł pohamować oburzenia i wszczął z niemiłym dlań gościem awanturę, podczas której uderzył go w głowę

W „domu gry" powstało zamieszanie „seans" został przerwany.

Pan Dąbrowski wybiegł z mieszkania trzasnąwszy drzwiami i udał się do komisarjatu policji, gdzie złożył odpowiednie zameldowanie.

W dniu wczorajszym na ławie oskarżonych zasiadł się na ławie oskarżonych sądu pokoju II okręgu, który sprawę tę rozważał pod przewodnictwem sędziego Thuma. — Oskarżony twierdził, iż do mieszkania jego przychodzili jedynie koledzy z którymi grał w preferansa.

Świadkowie potwierdzili jednakże okoliczności sprawy, zeznając o grze w kości.

Sąd skazał Adamskiego na 100 złotych grzywny, a w razie niemożności za płacenia na 2 tygodnie aresztu.

Kupcy posiedzą w areszcie.

Jeden sprzedawał wodę miast mleka, drugi truł ludność czekoladkami.

Łódź, 20 maja.

W dniu wczorajszym na ławie oskarżonych sądu pokoju znalazł się Berek Kopeć, mleczarz, zamieszkały przy ulicy Zgierskiej 9, który, jak stwierdził państwowy urząd dla badania żywności sprzedawał mleko zawierające 79 proc. wody.

Sprytnego mleczarza pociągnięto do odpowiedzialności, a sąd skazał go na miesiąc aresztu.

Tegoż dnia również sąd pokoju rozważał sprawę jeszcze jednego „kupca".

Oto niejaki Moszek Markowicz, zamieszkały przy Alejach I Maja 15, sprzedawał czekoladki owinięte w zepsutą synfolję, nader szkodliwy wpływ wywierającą na zdrowie.

Skazano go również na miesiąc aresztu.

Sprytne samobójstwo p. Szlamy.

Przepłukanie żołądka okazało się zbyteczne.

Łódź, 20 maja.

26-letni bezrobotny, b. handlowiec Szlama Bałagold, zamieszkały przy ulicy Południowej nr. 18 pokłócił się w dniu wczorajszym z swym ojcem.

Gdy sprzeczka przyjęła poważniejszy charakter, zdenerwowany pan Szlama wybiegł z pokoju oświadczając ojcu, że się zabije.

Po chwili rozległ się rzeczywiście przeraźliwy krzyk. Gdy ojciec usłyszał wołania, rzucił się z pomocą synowi. Ujrzał go w drugim pokoju, leżącego na podłodze. Szlama wił się w bólach krzycząc rozpaczliwie:

— Ratujcie mnie! Umieram! Popełniłem samobójstwo! Otrułem się karbolem!

Przerażony ojciec zaalarmował natychmiast pogotowie.

Przybyły lekarz zajął się denat Jak się okazało jednak p. Szlama B gold nie napił się bynajmniej tru płynu, tak iż przepłukanie żołądk zupełnie zbyteczne.

Na stole stała wprawdzie flaszka z napisem „woda karbolowa" lecz w rzeczywistości zawierała ona czystą wodę.

Trzej napastnicy pobili do utraty przytomności

właściciela budki z wodą sodową

Łódź, 20 maja.

Przy ulicy Aleksandrowskiej 74, mieści się budka z wodą sodową i słodyczami, należąca do p. Romana Wesołowskiego.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych, gdy ulica opustoszała zupełnie, a pan Wesołowski znajdował się sam w swej budce, nagle z ciemności wyłoniły się sylwetki trzech jakichś osobników, którzy zataczając się na nogach, zbliżyli się do sprzedawcy.

Nieznajomi obrzucili Bogu ducha winnego sprzedawcę stekiem wyzwisk, a widząc, iż nie wywołują tem efektu, rzucili się nań, okładając go pięściami.

P. Wesołowski, pobity do utraty przytomności, upadł na ziemię.

Zaalarmowany krzykami posterunkowy przybył natychmiast na miejsce wypadku.

P. Wesołowskiego w stanie dość ciężkim sprowadzono do komisarjatu, gdzie lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

W sprawie napaści trzech osobników którymi okazali się bracia Habela i Bronisław Krakowiak, prowadzi się dochodzenie.

Tam, gdzie internowano Witosa.

Wilanów i ostatni przymusowi w nim goście.

Dzieje pięknej siedziby króla Jana Sobieskiego. — Jak carski rotmistrz puszczał niedźwiedzia do parku. — Kuligi za czasów księcia Pepi. — Augustówek.

Za dużoby zajęło miejsca choćby pobieżne określenie historji Wilanowa. Również nie czas dziś, by wyszczególniać, jacy kiedykowliek znakomici goście bywali w siedzibie Jana Sobieskiego, zacząwszy **od posła cesarza rzymskiego hr. Wilczka, który ukląknąwszy na drodze przed królem w chwili gdy monarcha-gospodarz obsadzał własnoręcznie drzewami gościniec, łączący Wilanów ze stolicą, błagał o przyjście z odsieczą Wiedniowi.**

Ale nadarza się za to sposobność, że w Wilanowie zwłaszcza w zeszłem stuleciu bywali mniej pożądani a czasem wcale nawet nieproszeni goście, którzy sprawiali zacrym posiadaczom królewskiej rezydencji bardzo wiele nieprzyjemności i kłopotu. Bo oto po świetnem śniadaniu **dla Napoleona i oficerów jego wojsk w parku wilanowskim,** gdzie na tę pamiątkę wśród starodrzewia wznosi się obelisk z orłem francuskim, gdy wypędzono okupantów pruskich z Polski, w lat sześć zawitał zimą do Wilanowa **Miłoradowicz na czele armji rosyjskiej, użytej do pościgu w odwrocie Napoleona.**

Car Aleksander I nakazał wojskom swym ominąć stolicę polską, w której jeszcze rządził prefekt, mianowany przez księcia warszawskiego, armja więc rosyjska zatrzymała się koło Wilanowa, a rosyjski generał zamieszkał w pałacu i kwaterował w nim tak długo, dopóki nie wyruszył ku granicy austrjackiej w ślad za oddalającym się Schwarzenbergiem.

Czy rad był temu gościowi romantyczny **Staś Potocki,** dziedzic Wilanowa, ...rego sonety, wyryte w kamieniu w ...iu wspomnień" Gucinia pod Wilano... za gospodarki teraźniejszego dzie... hr. Ksawerego Branickiego zani... od ostrzem kozików pastuchów ...ub też zabrane zostały na podwaliny chałup wioskowych — jest bardzo wątpliwe.

Oj ta gospodarka wilanowska! W grobie przewróciłaby się ś. p. Aleksandra Potocka, która wybierając hr. Branickiego na dziedzica tych potężnych włości uważała, że tak jak i ona będzie tylko depozytarjuszem majątku narodowego i odda go jeżeli będzie ku temu sposobność w ręce wskrzeszonego rządu polskiego gdyby wiedziała co jej sukcesor robi. Ksawery ukrywszy się od lat szeregu w Paryżu, by podatków osobistych krajowi odrodzonemu nie płacić, odcina Wilanów po kawałku i wyprzedaje jak to już uczynił, parcelując część puszczy wawerskiej pod letniska Anin, wyprzedając osady karczemne, w których miały powstać ludowe szkoły, a teraz piękne niwy służewieckie odprzedał pod tor wyścigowy.

Zapewne Potoccy, którzy odziedziczyli Wilanów po Lubomirskich, niejednokrotnie żałowali, że otworzyli gościnnie wrota parkowe dla publiczności, która niejednokrotnie zwłaszcza za czasów moskiewskich srodze im za to odpłacała

Pamiętnikowe źródła rosyjskie cynicznie zaznaczają (patrz historja huzarów grodzińskich Jelca) iż dziedziczka Wilanowa **Aleksandra Potocka ze strachu umierała, gdy jeden z rotmistrzów tego pułku przywoził do parku potężnego niedźwiedzia i puszczał go luzem a park wnet się wyludniał i mieszkańcy pałacu byli jakby w oblężeniu.**

Hulał tam także porucznik **Jermołow** syn zdobywcy Kaukazu, rzucając pieniądze do stawu wilanowskiego, które łowili wiejscy chłopacy, topiąc się wzajemnie; urządzali stałe burdy moskiewscy kawalerzyści, przybywający po kilkudziesięciu z koszar łazienkowskich i szturmując do karczmy, z której wypędzali posilającą się publiczność. Bałałajki i sprośne pieśni moskiewskie rozlegały się po parku króla Jana, gdy kwaterowało wojsko w okolicy i wypisywano na marmurach pałacowych najohydniejsze wyrazy rosyjskie.

Kroniki zaś wspominają, iż w środy popielcowe odbywał się w Wilanowie tradycyjny bal, rzeźnicki a uczestnicy jego byli przykładem dobrego zachowania się i nieraz dziedzic wilanowski witał ich w swej posiadłości, biorąc udział w zabawie w obszernych izbach starej karczmy.

Jeszcze za czasów księcia Pepi młodzież warszawska jeździła kuligiem do Wilanowa i jeden ze starych obrazów scenę taką przedstawia, gdy kwiat męskiego towarzystwa warszawskiego: cywilni we włochatych cylindrach otuleni w płaszcze, a wojskowi w kapeluszach z pióropuszami jadą w saniach, wysłanych dywanami a ciągnionych przez konie pocztowe z forysiami na każdej parze, wygrywającemi na trąbkach wesołe fanfary. A w salonach wilanowskich już czekali Staś i Tomek Potoccy z siostrą Mostowską na czele pań i panien i z puharami ponczu witali przybyłych panów z Warszawy.

Teraz jest nieco inaczej. Z kopcącego pociągu kolejki wilanowskiej wysypie się tłum szwargoczący, wedrze się hurmem do parku, opluje ławki, zanieczyści trawniki, zniszczy co się da i narobi tyle hałasu, że ptak z gniazda w gęstwinach ucieka.

Karczma sympatyczna zamieniła się na pretensjonalną restaurację, bez żadnych do tego warunków, a dorównywa tylko cenami najdroższym w stolicy zakładom, traktując za to gości, swoim bezładem i prymitywnością i doprawdy, widząc to wszystko, przykro się robi, że ginie w oczach nasz wspaniały Wilanów który zagranicą stanowiłby chlubę kraju. Trudno jednak, bo gospodarza niema, a raczej jest od wyciągania tylko korzyści na koszta pobytu w Paryżu.

Ostatnim gościem niespodziewanym w Wilanowie **był b. premjer Witos.** Znalazł się on tu w towarzystwie kilku kolegów gabinetowych po ucieczce z Belwederu. Witos i jego towarzysze ministerjalni także nie byli miłymi gośćmi w Wilanowie, a tej kategorji gości niestety przez Wilanów przesunęło się bardzo wielu i do nich także zaliczyć by było można cara Mikołaja.

Pierwszego, który zaproponował Potockiej kupno Wilanowa dla dworu rosyjskiego i łaskawie obiecał zapłacić zażądaną cenę; skromna Aleksandra Potocka **odrzekła, że można ją zmusić, by wyrzekła się Wilanowa, lecz dobrowolnie dziedzictwa tego nie sprzeda.**

Jeszcze jedno wspomnienie o Wilanowie w związku z wypadkami dni ostatnich. P. prezydent Wojciechowski uciekając z Belwederu, trafił do Augustówki, skąd przysłał do Warszawy kapelana belwederskiego, ks. Tokarzewskiego w charakterze parlamentarza.

Co to jest ta **Augustówka.** Oto jest niewielki folwarczek wilanowski i kilka osad chłopskich tej nazwy na kępie wiślanej poza parkiem dzikim Marysinka, koło wsi Zawady z drugiej strony łachy wilanowskiej.

Do niedawna Augustówka, tak nazwana przez swego założyciela Augusta Potockiego, męża Aleksandry, przedostatniej dziedziczki, a fundatora pięknego kościoła w Wilanowie, ze trzy razy na rok kąpała się w Wiśle przy lada przyborze. Teraz ją obwałowano w kierunku Siekierek, lecz jeszcze jest tam piekielnie trudno dostać się po bezdrożach.

Znalazł się tam nasz były prezydent a wybór takiego ukrycia doprawdy mógł mu wskazać tylko przestrach. Bo choć prawowitego dziedzica w Wilanowie niema na miejscu, jednak zacny starzec powinien był znaleźć się na pokojach pałacowych w oczekiwaniu rozwiązania sprawy, jak mu to godność piastowana wskazywała, a nie grzęznąć w witosowskiem błocie zapomnianej przez Boga i ludzi wioszczyny.



Prawo młodości.

Młodość ma swoje prawa...

To trudno — z tem trzeba się pogodzić...

Ludzie młodzi mogą chodzić na maskarady, włóczyć się z knajpy do knajpy, zaczepiać na ulicy pikantne podlotki, mogą popełniać błędy i grzechy — to jest prawo młodości.

Nikt już tego nie zmieni, choćby napisał sto książek o moralności i tyleż odczytów wygłosił na temat chorób wenerycznych.

Młodzież musi się wyszumieć, jak butelka szampana, musi wykipieć jak mleko, gotowane przez nieuważną kucharkę, musi się unormować, jak nasze życie polityczne, musi się uspokoić, jak zdenerwowana teściowa.

Ale na to, żeby młodość przerodziła się w starość, by zrezygnowała ze swych ekstrawagancji, by żyła życiem normalnem — trzeba bardzo wiele czasu.

Tyle czasu — dopóki trwa młodość.

A wieku młodości nie można nigdy określić.

Pan K. był młody.

Pewnej upojnej nocy majowej, gdy gwiazdy na niebie tak ślicznie migotały a słowiki w gąszczach drzew robiły konkurencję Gruszczyńskiemu.

Gdy nikogo wokół nie było, prócz jednej życzliwej, kochanej kobiety, która tak samo przepojona była czarem cudnej, majowej nocy...

Gdy krew silniej poczęła pulsować w nabrzmiałych młodością żyłach.

Gdy ulice pachniały bzami i księżycem.

Gdy — inaczej być nie mogło.

A pan K. był przecież taki młody...

Miał dopiero 55 lat...

Krótko i węzłowato:

W pewnej chwili, gdy niebo i ziemia poczęły mu wirować przed oczyma, jak koła pędzącego auta, ktoś nagle schwycił go za ramię, odprowadził do komisarjatu i posadził na ławie oskarżonych.

Sąd skazał pana K. za obrazę moralności publicznej na dwa tygodnie aresztu.

Juris.



Siła—Hakoah 3:1 (2:1).

Zawody te należały do nadspodziewanie ładnych.

Organizatorzy imprez sportowych winni pamiętać, że punktualność jest największą zaletą w sporcie.

Mecz rewanżowy pomiędzy powyższemi drużynami, rozegrany wczoraj popołudniu na boisku W. K. S. odbył się przy niezbyt przychylnych, zwłaszcza poprzedzających go warunkach. Rzęsisty deszcz, jaki aż do godziny 17-ej padał zatrzymał wielu ciekawych w domu, wskutek czego, mimo żydowskiego święta, na widowni było bardzo rzadko.

Prócz tego rozpoczęcie tych zawodów nastąpiło o całą godzinę później, gdyż jak się okazało, nawet drużyny nie stawiły się na wyznaczoną afiszami godzinę. Skutki wypływające stąd są zawsze przykre dla tych, którzy przywykli do punktualności i tym razem nie spóźnili się, za co zostali całogodzinnem nudzeniem się na zimnie, przez organizatorów ukarani.

To też nie trzeba chyba dodawać, że organizatorzy zawodów winni tego rodzaju eksperymentów bezwzględnie unikać. W przeciwnym bowiem razie, gdy się coś podobnego kilka razy powtórzy, to na mecze nikt wogóle przybyć nie zechce. A przecież należy wątpić, że do podobnego celu nie zmierza żaden klub sportowy.

Jednakże ci, którzy mogąc a nie przybyli na te zawody, niechaj szczerze żałują. Bowiem tym razem obie drużyny grały ładnie i celowo, swą pracą przyczyniły się do powodzenia tej imprezy, a ci, którzy się zawodom przypatrywali, opuścili boisko z zupełnem zadowoleniem.

Obie drużyny wystawiły swoje możliwie najlepsze i najsilniejsze zespoły, przyczem w Sile grał znowu, niedawny marnotrawny syn, Kirszbaum.

Zawody te rozegrano podczas bardzo ładnej, lecz chłodnej pogody, co wpłynęło bardzo dodatnio na wyczyny, każdego poszczególnego gracza. To też od samego początku aż do końca grę prowadzono w bardzo żywem tempie. Z początku natarczywiej atakuje Hakoah nagrodzona w 4 min. bardzo ładną bramką, strzeloną przez lewoskrzydłowego.

Powoli jednak gra się nietylko wyrównuje, lecz silniejsza fizycznie Siła uzyskuje lekką przewagę nad swym, lepszym technicznie przeciwnikiem. Hakoah naciskana, gra faul, nawet na polu karnem, powodując podyktowanie dwuch „jedenastek“ na jej niekorzyść, z których pierwszą broni dość sprawnie Lipski, lecz przy drugiej zmuszony jest do kapitulacji.

Przy stałej przewadze Siła uzyskuje jeszcze jedną bramkę, strzeloną z kombinacji, ustalając do przerwy rezultat na 2:1 na swoją korzyść.

W drugiej połowie gra zupełnie otwarta. Zbyt troskliwie strzeżony przez Kirszbauma Segał, zamienia pozycję z prawoskrzydłowym, lecz jego piękne biegi nie przynoszą żadnego pożytku. Natomiast, Siła po licznych bardzo ładnych podbramkowych momentach, bronionych sprawnie i ofiarnie przez Lipskiego, uzyskuje trzecią i ostatnią bramkę.

W zespole Siły bardzo dobrą była, prawa strona napadu, dopisała również ale dopiero w drugiej połowie gry obrona. Hakoah miał swą najlepszą broń w pomocy. Jej napad natomiast mało się jeszcze rozumie, zaprzepaszczając ustawicznie doskonałe pozycje. Pod względem technicznym, a przedewszystkiem opanowania piłki pierwszeństwo należy się bezsprzecznie Hakoahowi.

Siła ma pod tym względem jeszcze wielkie zaległości do odrobienia. Grała ona jednak taktycznie o całą klasę lepiej, wyzyskując umiejętnie swe skrzydła i tej okoliczności zawdzięcza ona zwycięstwo.

Sędzia p. Kozielski bardzo dobry, jeżeli zważymy, że sędziowanie meczu tak krzykliwej drużynie, jaką jest Hakoah z jej publicznością nie należy do rzeczy łatwych.

Fr. Romanek.

Kronika sportowa.

Łódzki kolarz zwycięscą w Poznaniu. — Gunsch zwycięscą gymkhany. — Spór o piłki. — Kolarz-azjata. Kwestja amatorstwa we Francji.-Znów „Boska Zuzanna“

Otwarcie sezonu kolarskiego w Poznaniu, odbyło się podczas zimna i deszczu. Z zawodników zamiejscowych startował jedynie Sierpiński z Łodzi (Ł. K.S.). Organizacja zawodów nie była nadzwyczajna, czego wynikiem był też wypadek, jakiemu uległ jeden z kolarzy wskutek zderzenia się z jednym z widzów.

W biegu otwarcia (20,4 klm.) na 14 startujących, Sierpiński zajmuje trzecie miejsce, za zwycięscą Koniecznym (37 m. 34 sek.) i Wysockim. W biegu głównym (34 klm.) na 11 startujących Sierpiński okazał się bezkonkurencyjnym, wygrywając bieg. Bieg gówny o mistrzostwo klubowe Poznańskiego towarzystwa cyklistów (51 klm.), zwyciężył niespodziewanie po zaciętej walce Malicki (1 godz. 42 m. 50 sek.) przed mistrzem Polski Lange.

Znany w Łodzi z motocyklowego mistrzostwa Polski, poznański motocyklista Gunsch, zdobył pierwsze miejsce w urządzonym przez T. S. „Unja“ konkursie zręczności na motocyklach, w którym wzięło udział 17 zawodników. Konkurs wypadł b. okazale. Ostateczne wyniki są następujące: 1) Gunsch (bez punktów karnych), 2) Fiszer von Millard (35 pkt. karn.), 3) mistrz Polski, znany w Łodzi Kostrzyński (45 pkt. karn.).

Ciekawą kwestję rozpatrywał kongres międzynarodowego związku tennisowego, który obradował w Paryżu. — Jak wiadomo istnieje wielka różnica pomiędzy piłkami angielskiemi (przyjętemi na wszystkich ważnych rozgrywkach europejskich) i amerykańskiemi. — Dzięki temu tennisiści europejscy muszą przez dłuższy czas przyzwyczajać się do piłek amerykańskich w Stanach Zjednoczonych, amerykanie zaś do piłek angielskich w Europie. Piłka amerykańska rzucona z wysokości 100 cali, odskakuje przeciętnie na 55—60 cali (1 mtr. 15 cm.) podczas gdy angielska na 50—55 cali, co stwarza różnicę 10 cali (25 cm.!) Każdy tennisista wie, czem jest dla gry różnica odskoku piłki, dochodząca do 1/4 metra. Tak wielka różnica może wpływać aż nawet na zmianę stylu gry. Delegat angielski Stevens, który z ramienia F. I. L. T. przeprowadził w roku ubiegłym badania praktyczne nad piłkami, zaproponował zmienić par. 3 prawideł gry w ten sposób, aby ustanowić granicę odskoku piłki na 52,5—57,5 cala (a nie 50—60 c. jak dotychczas), dzięki czemu przestałaby nie prawie istnieć różnica pomiędzy piłkami angielskiemi i amerykańskiemi.

Udział japończyka Kawamiro Kisso w wyścigu szosowym Paryż - Bourganent (400 klm.) wzbudza sensację nawet pośród fracuzów, dla których udział cudzoziemców nawet z drugiej półkuli jest rzeczą zupełnie zwykłą, tembardziej, że kilka startów japończyka na torze, pozwoliło ocenić go jako doskonałego stayera.

Kwestja amatorstwa we Francji, była już niezliczoną ilość razy rozpatrywana, jednakże nie zdołano zagadnienia tego uzgodnić i tezy jasno sprecyzować. Mianem zawodowca ochrzczono każdego kto obrał sobie za zawód grę w piłkę nożną, bądź nauczanie tego sportu. Co do określenia „amatorstwa“, komisja przeprowadziła podział na dwie klasy: „amatora A“ i „amatora B“. Piłkarz, który płaci swe składki członkowskie klubowi, który nie otrzymuje ani od klubu, ani od związku pieniędzy za „stracony zarobek“, który sam sobie kupuje przybory sportowe i posiada jakieś zajęcie, dające mu utrzymanie, bądź jest tak bogaty, że nie potrzebuje zarobkować — otrzymuje kategorję „amatorstwa A — klasy“. Piłkarz, który tym warunkom nie odpowiada, a więc otrzymuje od klubu przybory sportowe, zapomogi, zwroty straconych zarobków i t. p. — otrzymuje kategorję „amatora B-klasy“. Najważniejszem jednak w tym podziale „na klasy“ jest to, że podczas gdy „amator A“ może zmienić przynależność klubową w każdej chwili, „amator B“, pragnący zmienić klub, bez jego zgody, musi od czekać 2 lata. Obawiano się nazwać rzeczy po imieniu. Francuski „amator B“ — odpowiadałby mniej więcej austrjackiemu „nieamatorowi“, podczas gdy i jeden i drugi jest profesjonałem, który traktuje grę w piłkę nożną zwykle jako pracę i zawód poboczny, a nierzadko jako główny i jedyny.

„Boska Zuzanna“ oświadczyła, że przyczyną jej odmowy wyjazdu do Ameryki jest fakt wyśmiewania się przez amerykanów z jej temperamentu. Jak donosi jednak „Neues Wiener Journal“ z dnia 11 maja, Zuzanna Lenglen, najprawdopodobniej w początkach sierpnia uda się do Ameryki Lenglen i jej partner Brugnon grali ostatnio w Rzymie i odnieśli w grze mieszanej nad parą Miss du Gross-Bocciardo świetne zwycięstwo 6:2, 6:0.

Świetny sukces angielskiej drużyny nad Slavią w Pradze

Wolwisch Arsenal—Slavia 5:1 (1:0)

Wobec 20.000 widzów popisywała się zawodowa drużyna angielska Arsenal na boisku sportowym Slavji. Anglicy za demonstrowali grę, jakiej dotychczas nie oglądano jeszcze w Pradze. Coprawda Slavja okazała się drużyną lepiej zgraną, ale pod względem technicznym taktycznym i ilości strzałów oddawanych na bramkę przewyższali goście znacznie gospodarzy. Z pośród graczy angielskiej drużyny specjalnie zaimponował widzom środkowy napastnik Brain, któremu dzielnie sekundowali obydwaj łącznicy Buchan i Ramsey.

Pierwszą bramkę zdobywa Ramsey z odległości 25 kroków (22 min.). Hojer ze Slavji nie wykorzystuje rzutu karnego.

Po pauzie w 16 min. podwyższa rezultat Brain, a w 2 minuty później Lee zdobywa dla gości trzecią bramkę.

W 25 min. strzela Brain obok wybiegającego bramkarza.

Najładniejszy moment meczu zdarzył się w 31 min. Po pięknym starcie dojeżdża Buchan z piłką do linji bramkowej, poczem czyni ruch jak gdyby strzelał do bramki. Wspaniały bramkarz Slavji Planicka nie poznaje się na tricku gościa, robinzonuje w świetnym stylu i ze wstydem spostrzega że pozwolił się wywieźć w pole, bowiem Buchan teraz dopiero gdy bramkarz leżał na ziemi, lekkim strzałem zdobywa pewną bramkę. Po tym sukcesie głód bramkowy anglików został zaspokojony. Honorową bramkę dla Slavji zyskuje Pucia w 35 minucie.

Slavja miała słaby dzień.

Publiczność nie szczędziła gościom oklasków, a po zawodach znosiła graczy na rękach z boiska.

Ł. K. S. gościem Polonji.

Warszawa, 19 maja.

Informują nas z KS. Polonja, że wskutek utrudnień paszportowych, wyrabiania wszelkiego rodzaju przepustek, wiz a także skromnej frekwencji publiczności, mistrz stolicy zmuszony był zrezygnować z pokazania publiczności warszawskiej budapesztańskiego Toerekvesu. Wzamian gości węgierskich, Polonja pokaże stolicy jeden z najsilniejszych zespołów polskich, mianowicie mistrzowską drużynę Łodzi — ŁKS.

Zawody powyższe rozegrane będą w dniu 24 bm.

Turyści—Union

grają mecz-rewanż o mistrzostwo w sobotę dn. 22 b.m na boisku W. K. S.

Wyznaczony na dzień 24 bm. mecz—rewanż o mistrzostwo Łodzi pomiędzy drużynami, Turyści — Union odbędzie się w sobotę o godzinie 17-ej na boisku WKS. O godzinie 15-ej przedmecz rezerw.

Przesunięcie tych zawodów, należy uważać za bardzo słuszne, gdyż niejeden z graczy, radby choć raz jeden wolny od gry świąteczny, spędzić poza murami miasta, zwłaszcza gdy pogoda dopisze.

A ponieważ, że tym razem mamy dwa po sobie następujące dni świąteczne, gracze obu klubów, będą mieli możność użycia godziwych i zdrowych wycieczek i wywczasów.

Wielki sukces jeźdźców polskich w Neapolu.

Neapol, 19 maja.

W konkursie „Prix Vesuvio“ — na wysokość major Toczek odniósł wspaniałe zwycięstwo skacząc przez przeszkodę dwumetrowej wysokości i zdobywając 1-sze miejsce oraz puhar. W konkursie „Grand Prix Ville de Naples“ pierwsze miejsce uzyskuje Włoch Ragazzi. Polacy: Rtm. Królikiewicz na Picadorze 3 m., rtm. Antoniewicz na Zeferze 6 m. i na Jowiszu 7 m. Zwycięstwa polskich koni przyjmowane są przez wielotysięczne tłumy widzów z wielkim entuzjazmem.

Wiadomości z kraju.

Kraków, 18 maja.

W zawodach o mistrzostwo kl. A Cracovia pokonała Jutrzenkę 6:1 (2:0), zaś Wisła zwyciężyła Wawel 2:1 (1:0). Mistrzostwo rezerw Cracovia II—Jutrzenka II 6:0. Wisła II—Wawel II 1:0.

Toruń, 18 maja.

Olimpja (Grudziądz)—Bałtyk (Toruń) 2:0.

Lwów, 18 maja.

Mecze na dochód PZPN: Pogoń—Czarni 2:1 (2:0), bramki dla Pogoni zdobyli Szabakiewicz i Wacek Kuchar, dla Czarnych zaś Kopeć. Hasmonea—Lechja 4:1, Sparta—Repr. kl. B. 1:1.

We wtorek dnia 25 maja rozpoczyna „Express“

ósmy bezpłatny konkurs premjowy.

„Express“ przeznacza dla swoich Czytelników

1256 premji 1256

składających się:

ze 100 dolarówek, 5 maszyn do szycia, 3 rowerów, 1500 kilo mąki 1000 kilo cukru

Jedna premja gigantyczna

50 dolarówek

250 efektywnych dolarów.

Podział premji: **Podział premji:**

1. 50 dolarówek	10. Rower	19. 25 kilo mąki	28. 1 dolarówka
2. 20 dolarówek	11. Rower	20. 25 kilo mąki	29. 1 dolarówka
3. 10 dolarówek	12. Rower	21. 50 kilo cukru	30. 1 dolarówka
4. 10 dolarówek	13. Worek mąki pszennej	22. 50 kilo cukru	31. 1 dolarówka
5. Maszyna do szycia	14. Worek mąki pszennej	23. 25 kilo cukru	32. 1 dolarówka
6. Maszyna do szycia	15. 50 kilo mąki	24. 25 kilo cukru	33. 1 dolarówka
7. Maszyna do szycia	16. 50 kilo mąki	25. 25 kilo cukru	34. 1 dolarówka
8. Maszyna do szycia (ręczna)	17. 25 kilo mąki	26. 25 kilo cukru	35. 1 dolarówka
9. Maszyna do szycia (ręczna)	18. 25 kilo mąki	27. 1 dolarówka	36. 1 dolarówka.

oraz 20 premji po 10 kilo mąki; 40 premji po 5 kilo mąki; 10 premji po 10 kilo cukru; 20 premji po 5 kilo cukru; 400 premji po 3 kilo mąki; 300 premji po 2 kilo mąki; 200 premji po 3 kilo cukru; 200 premji po 2 kilo cukru.

Pierwszy kupon umieszczony będzie we wtorek dnia 25 maja.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i ząślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 80 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.